Rok III — PONIEDZIAŁEK, 14 SIERPNIA 1933 r. — Nr. 223

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 26 94
SOSNOWIEC, Będzińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głębocka Nr. 20
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

W potokach krwi
proklamowano nowego prezydenta Kuby

HAWANA 13.8. Sytuacja w mieście uległa nowemu naprężeniu. W rozmaitych dzielnicach miasta trwają walki. Zewszad dochodzi odgłos strzelaniny. Tłumy uganiają się po ulicach i domach prywatnych, poszukując członków tajnej policji prezydenta Machado „Porra", stanowiącej rodzaj kubańskiego GPU. **Każdego złapanego członka „Porry" zdziczały tłum morduje bezlitośnie.**

HAWANA 13.8. Rząd kubański podał się do dymisji.

Wobec oczekiwanego w każdej chwili ustąpienia prezydenta Machado, fakt ten jeszcze bardziej komplikuję sytuację.

HAWANA. 13.8. — Wobec sprzeciwu armji przeciwko kandydaturze gen. Herrery na stanowisko prezydenta republiki kubańskiej, wysunięto nową kandydaturę ministra oświecenia publicznego i sztuk pięknych, Cespedesa Ortiza.

Kandydatura ta spotkała się z przychylnem przyjęciem wszystkich stronnictw politycznych. Tłumy zaczęły radośnie manifestować.

Wojsko aprobowało nominację nowego tymczasowego prezydenta. Z fortecy w Havanie na wiadomość o nominacji dano 21 strzałów armatnich.

Jak Niemcy kształcą swą armię?
Dalsze rewelacje angielskie

LONDYN, 13.8.—„Manchester Guardian" podaje ciekawe szczegóły o regularnem szkoleniu wojskowem brunatnych koszul, Stahlhelmu i organizacji, znanej pod nazwą „Täglische Schutzhilfe".

Ćwiczenia te odbywają się w największej tajemnicy, jednakże na podstawie tego, co przedostało się do wiadomości publicznej, można stwierdzić, że obecnie stwarza się regularne kadry armji niemieckiej, która już dzisiaj znacznie przekracza siły dozwolone przez traktat wersalski.

W miejscowości Kreckow koło Szczecina odbywają się pod nadzorem oficerów rezerwy dwumiesięczne ćwiczenia. Szturmowcy otrzymali umundurowanie, karabiny, hełmy oraz na każdych 15 ludzi karabin maszynowy. Podobne kursy odbywają się i w innych częściach Niemiec, np. w Munzingen koło Ulm gdzie w lipcu 1,000 ludzi szkoliło się w strzelaniu z karabinów maszynowych.

Tegoroczne manewry wojskowe odwołano, jakoby ze względu na oszczędności, prawdziwą jednak przyczyną jest to, że fundusze wojskowe użyto na cele przysposobienia wojskowego oddziałów szturmowych.

———): * (:———

Aresztowania wśród Ukraińców
w Truskawcu

LWÓW. 13.8. — W Truskawcu przeprowadziła policja liczne rewizje i aresztowania wśród Ukraińców.

Oprócz Eljasza Prestaja, o aresztowaniu którego już donosiliśmy, aresztowano po przeprowadzonych rewizjach brata straconego Danylyszyna, Piotra, dalej brata zasądzonego w procesie o napad na pocztę w Gródku Jagiellońskim Jarosława Biłasa. Tadeusza, dalej Stefana i Iwana Hycyków, oraz Dymytra i Onufrego Kisielicnyka z Truskawca.

Równocześnie odstawiono do Truskawca policyjnym samochodem ze Stebnika niejakiego Remana. Po przesłuchaniu wypuszczono na wolną stopę Biłasa. Pozostałych osadzono w aresztach.

Hitlersee
Aktualna nazwa wsi

BERLIN, 13.8. — Pierwszą miejscowością w Niemczech, która będzie nazwana imieniem kanclerza Hitlera, jest gmina Szczedrzyk w okręgu Opolskim. Otrzyma ona nazwę Hitlersee.

Marsz „niebieskich koszul"
grozi zaburzeniami w stolicy Irlandji

LONDYN 13.8. Irlandzki minister sprawiedliwości ogłosił zakaz odbycia parady niedzielnej przez oddziały „Niebieskich koszul". W kilka godzin po ogłoszeniu tego rozporządzenia, gen. O'Duffy oznajmił, iż w interesie pokoju i porządku publicznego, postanowił od wołać parade.

De Valera motywuje decyzję rządu tem, że „Niebieskie koszule" dążą do obalenia instytucyj parlamentarnych przy użyciu siły.

Mimo oświadczenia gen. O'Duffy, niebezpieczeństwo rozruchów nie minęło, gdyż pociągi z „Niebieskiemi koszulami" w dalszym ciągu napływają do Dublina.

Wsie płoną
Dziecko spaliło się w chacie

KIELCE 13.8. We wsi Bieliny (pow. opatowski) wybuchł pożar, który strawił 38 zagród gospodarskich. Straty wynosza 100.000 zł. Pożar powstał od iskry z lokomobili pracującej przy robotach drogowych.

W czasie pożaru spalił się 3-letni chłopiec Mieczysław Stępień, którego rodzice zostawili samego w domu.

LWÓW 13.8. W Brynicach cerkiewnych (pow. bóbrecki) w zagrodzie jednego z gospodarzy wybuchł pożar, który przerzucił się na gęsto zabudowana wieś. Pastwą ognia padło 40 budynków wraz z inwentarzem żywym i martwym. Szkody wynosza około 80.000 zł.

Entuzjastyczne powitanie w Rzymie
bohaterskiej eskadry powietrznej gen. Balbo

RZYM, 13.8. Cały Rzym od wczesnego ranka żył pod znakiem przylotu 23 hydroplanów włoskich do Ostji. Koło południa nieprzeliczone tłumy poczęły wędrować w stronę portu, zajmując olbrzymia przestrzeń od Piazza Venezia w Rzymie do samego wybrzeża.

O godz. 16—18 radjostacja rzymska trasmitowała z pokładu aparatu gen. Balbo jego zapowiedź, iż zbliża się już do brzegów Italji. O godz. 17.01 Balbo po raz drugi przemawiał przez mikrofon, iż za kwadrans znajdzie się na Ostji.

Gdy na horyzoncie pojawiły się hydroplany, tłumy ogarnął nieslychany entuzjazm.

O godz. 18.21 osiadł na wodzie, jako pierwszy samolot gen. Balbo, a następnie prawie naraz wszystkie pozostałe 22 aparaty. Zagrzmiały armatnie strzały salutu powitalnego, orkiestry związków faszystowskich zagrały hymn „Giovinezzę".

Wśród niesłychanego entuzjazmu setek tysięcy publiczności, podszedł do nadbrzeża Mussolini w towarzystwie następcy tronu włoskiego, ks. Humberta i serdecznie gratulował gen. Balbo wspaniałego sukcesu.

Następnie gen. Balbo oraz lotnicy, witani przez cała drogę przez tłumy publiczności, odjechali do miasta.

Przy starożytnej bramie Porta Capena uformował się orszak z lotnikami na czele który przeszedł pod łukiem Konstantyna. Tu zwycięzców Atlantyku powitały salwy artylerji oraz dźwięki historyczne go dzwonu na Kapitolu, rozbrzmiewającego jedynie w uroczystych chwilach.

Na ulicach ustawiły się organizacje młodzieży faszystowskiej, tworząc ze sztandarów rodzaj łuku, pod którym przesuwał się orszak. Jezdnia pokryta była liśćmi laurowemi.

Lotnicy udali się na Kapitol, gdzie złożyli wieńce przed grobowcem Nieznanego Żołnierza, po czem na plac Wenecji, gdzie złożono wieńce przed pomnikiem króla Wiktora Emanuela.

Ostre zarządzenia przeciw hitlerowcom w Belgji

BRUKSELA, 13.8. — Rząd belgijski zakazał urządzania jakichkolwiek demonstracyj hitlerowców w mundurach na obszarze całego królestwa belgijskiego.

Władze belgijskie używają wszelkich środków celem zapobieżenia propagandzie hitlerowskiej.

Cudzoziemcy sprzeciwiający się zarządzeniom władz, zostaną natychmiast z terenu Belgji wydaleni, zwłaszcza, że doszło do wiadomości policji, iż kilka firm niemieckich, posiadających swe filje w Belgji zwalniają swój dotychczasowy personel, aby zastąpić go wyłącznie hitlerowcami z Niemiec.

Wybuch w fabryce wody sodowej
zabił pracującą robotnicę

W istniejącej od szeregu lat przy ul. Dąbrowskiego 4 w Katowicach fabryce wody sodowej, która od roku 1930 należy do Emila Kornreicha, nastąpił wczoraj szej niedzieli około godziny 9-ej rano groźny wybuch.

Z nieustalonych dotąd przyczyn eksplodował napełniony przez pracującą tam 28-letnią Małgorzatę Muchową z Załęża duży mieniany syfon.

Siła wybuchu była tak wielka, że cały balon został rozerwany na strzępy i uszkodzone zostało wnętrze fabryki, zaś Muchowa na miejscu zabita.

Z całej butli pozostało tylko dno. Na miejsce wypadku przybył natychmiast wiceprokurator Kulej w towarzystwie komisarza Czosnowskiego i wywiadowców policji oraz zaproszonego na eksperta inż. Bartolewskiego ze Stowarzyszenia Dozoru Kotłów, celem przeprowadzenia dochodzeń. Na zarządzenie prokuratora fabrykę do czasu przeprowadzenia śledztwa opieczętowano.

Na marginesie tego katastrofalnego wypadku podnieść trzeba, że wypadek w fabryce Kornreicha zdarzył się w niedziele w czasie nabożeństwa kiedy praca jest nie dozwolona.

Ofiara Małgorzata Muchowa była zamężna i osierociła liczna rodzine.

Fingowany -- czy rzeczywisty
Nocny napad rabunkowy

Mieszkanka Załęża Elfryda Skórek zawiadomiła policję, że kiedy wracała ubiegłego wieczoru od swego narzeczonego niejakiego Długiego ze Świętochłowic (Vogta 4) do domu, została napadnięta i pobita pałkami gumowemi przez trzech nieznanych mężczyzn w wieku 25 do 30 lat, którzy zrabowali jej dwie sukienki, jedną halkę, jedną parę dessous i dowód osobisty, poczem zbiegli.

W sprawie tego rzekomego, a nader mglisto przedstawiającego się napadu przeprowadza dochodzenie komisarjat policji w Załężu.

Burza nad Śląskiem
siała wielkie spustoszenie

Ubiegłej soboty przeszła nad Śląskiem w godzinach popołudniowych wielka burza, połączona z piorunami i ulewą, która wyrządziła znaczne szkody.

Jeden z piorunów uderzył w zatrudnionego przy czyszczeniu rowu przy szosie mysłowickiej w Giszowcu robotnika Wilhelma Linerta z Giszowca (Głowackiego 105), zabijając go na miejscu. Zwłoki Linerta przewieziono do kostnicy w Szopienicach.

Inny piorun uderzył w zabudowania gospodarskie Karola Holza na peryferjach Mikołowa, wzniecając groźny pożar. Szybko rozprzestrzeniający się ogień strawił mimo wytężonej akcji ratunkowej dwie stodoły wypełnione zbiorami i remizę z maszynami rolniczemi. Szkoda wyrządzona przez pożar sięga kwoty 100.000 zł.

Spalone objekty ubezpieczone były w towarzystwie „Silesia" na 80.000 zł.

Zwycięstwo Ślązaków
Ruch — Pogoń 5:1 (4:0)

Goszczący na boisku w Wielkich Hajdukach mistrz grupy wschodniej, lwowska Pogoń, poniósł sensacyjną porażkę w spotkaniu ligowem o mistrzostwo Polski z Ruchem. Bramki dla Ruchu strzelili Giemza dwie, Gwóźdź dwie i Peterek jedną dla Pogoni Nachaczewski — Łagodny. Sędziował słabo p. Gruszka. Publiczności ponad 4.000.

Dalsze wyniki sportowe przyniesiemy jutro w specjalnym dodatku sportowym.

Dwóch uzbrojonych hitlerowców
przejechało na polską stronę

W sobotę, 12 b. m. późnym wieczorem zostali zatrzymani za przejazdem w Łagiewnikach na terenie polskim dwaj jadący motocyklem umundurowani i uzbrojeni hitlerowcy z gliwickiego, t. zw. Gruppenfuchrer. Hermann i jego pomocnik Wittek.

Przytrzymani przez polskie organa graniczne hitlerowcy tłumaczyli się, iż zdążali do składnicy szturmówek w Bytomiu dla uzupełnienia ekwipunku swego oddziału i rzekomo zbładzili nie znając drogi.

Obu aresztowano i zostaną przekazani władzom sądowym w Król. Hucie.

Motocykl zdeponowano czasowo w Urzędzie celnym w Łagiewnikach.

Niemcy dostarczają broń dla Mandżurji

MOSKWA, 13.8. — Prasa moskiewska zwraca uwagę na porozumienie, jakie nawiązane zostało pomiędzy Japonją a Niemcami w sprawie zaopatrzenia w broń Mandżurji.

Firma Kruppa dostarczyła już nowych maszyn i przyrządów niezbędnych do wytwarzania broni i materjałów wybuchowych. Przedstawiciele wielkiego koncernu japońskiego Kato w wywiadzie prasowym oświadczyli, że Japonja w stosunku do nowych Niemiec odnosi się z największą przyjaźnią, bowiem ideały obu państw są identyczne.

Szczególnie ważnym jest fakt, że Niemcy w walce z komunizmem są tem dla Zachodu, czem Japonja dla Wschodu.

——:) * :(——

817 statków w Gdyni

W miesiącu ubiegłym do portu gdyńskiego weszło i wyszło zeń na morze ogółem 817 statków o łącznej pojemności 627.868 t. r. n. (weszło 410 o pojemności 321.644 t. r. n., wyszło 407 statków o pojemn. 306.224 t. r. n.).

Według kolejności bander poszczególnych państw, ruch statków przedstawiał się następująco: Szwecja 251 statków, Polska 88, Niemcy 163, Danja 87, Norwegja 68, St. Zj. Am. Pn. 10, Anglja 21, Grecja 11, Finlandja 32, Włochy 4, Holandja 34, Estonja 13, Łotwa 7, Panama 2, Francja 2, W. M. Gdańsk 8, Czechosłowacja 4, Litwa 2.

Kolejność bander w stosunku do poprzedniego miesiąca nie wykazuje większych zmian.

Średni tonaż statku zawijającego do Gdyni wynosił w lipcu b. r. 6.784.5 t., w porcie przebywało średnio jednocześnie 46 statków dziennie, a średni czas postoju statku wynosił 55,9 godzin.

Tajemnica zaginięcia tancerki rozwiązana
Ulubienica Warszawy - Loda Halama
bawiła na Jasnej Górze w Częstochowie

Halama się znalazła!

Ta fascynująca plotka początkowo niepewna, potem coraz natarczywiej zaczęła obiegać stolicę, przechodząc z ust do ust i urastając do rozmiarów niesłychanie rewelacyjnej wiadomości, która podnieciła wszystkich, interesujących się losem pięknej zaginionej tancerki.

Już wczoraj wczesnym rankiem zaczęły krążyć wiadomości, że Halamę widziano

na Jasnej Górze.

Była to pogłoska tak nieprawdopodobna, że nikt nie chciał przywiązywać do niej specjalnej wagi, aż dopiero — telefon z Częstochowy do domu. Odebrała go służąca Władzia:

— Pani mówiła głosem podnieconym. Trudną było narazie zrozumieć. Dopiero potem zrozumiałam, że Pani przyjeżdża do Warszawy tym pociągiem, który przychodzi w godzinach południowych...

O godz. 12 min. 30 na peronie roi się. Podniecenie wzrasta, krążą z ust do ust różne uwagi, wątpliwości „a może nie przyjedzie?", a może to wszystko tylko żart, to też gdy zdaleka ukazuje się pociąg, wszyscy biegną naprzód, uważnie lustrując okna wjeżdżających na peron wagonów. Na przedzie mnąc w dłoni kapelusz biegnie

małżonek świetnej artystki p. hr. Dembiński.

Pociąg zatrzymuje się. Z jednego z ostatnich wagonów II klasy wychodzi Loda Halama. W tej chwili zalała ją fala znajomych, tak że dopiero po paru minutach z tego kłębowiska ludzi udaje się hr. Dembińskiemu wydostać żonę.

Tancerka wysuwa się naprzód, a kiedy Dembiński pragnie dotrzymać jej kroku odzywa się do niego głośno:

— Proszę odejść.

Hr. Dembiński nie zwracając uwagi na wykrzyknik żony idzie obok niej.

Państwo Dembińscy przechodzą z peronu bocznem wyjściem na ul. Chmielną. Tu wsiadają do jedynej, stojącej przed dworcem taksówki. Taksówka rusza.

Po kilkunastu minutach taksówka mija pl. Zamkowy i wjeżdża w wąską uliczkę Podwale. Tutaj, tuż prawie przed ul. Kapitulną, zatrzymuje się. Z wozu wyskakuje p. hr. Dembiński, wbiega do bramy domu Nr. 13. Po kilku chwilach wychodzi już razem z małym garbatym dozorcą, który roztwiera bramę na rozcież i taksówka pp. Dembińskich wjeżdża do wnętrza.

Jest to elegancki jednopiętrowy pałacyk, należący do hr. Rawity-Ostrowskiego.

Jak się dowiadujemy, hr. Ostrowski, to osobisty przyjaciel męża p. Halamy i tu też hr. Dembiński przywiózł swą małżonkę pragnąc ukryć ją przed ciekawością dziennikarzy. Dzwonimy do drzwi pałacyku. Otwiera nam służący.

— Czy jest tu hr. Dembiński?

— Jest.

Rozglądamy się po obszernym hallu, umeblowanym pięknemi antycznemi meblami.

— A gdzie?

— Te drzwi na lewo.

Gospodarz prosi nas do małego salonika i wskazuje miejsce na kanapie.

Spoglądamy na jego twarz, jest blada, czoło pokryte lśniącemi kropelkami potu. Hrabia co chwila nerwowym ruchem dłoni ociera spierzchnięte wargi.

— Czy można byłoby zamienić chociaż parę słów z pańską Małżonką?

— Proszę Pana, ona przecież jest tak zmęczona, tak strasznie zdenerwowana, niechże panowie dadzą jej teraz spokój.

— Ale chociaż dwa słowa,

Hr. Dembiński znika na chwilę, aby powrócić z małżonką. Loda Halama stoi na progu już bez kapelusza i płaszcza, włosy w nieładzie, twarz to synteza cierpienia. Pod oczyma wyraźnie odznaczają się jak gdyby jakieś opuchnięte wyniosłości. Barwa skóry jest szaro - żółta. Blade, zaciśnięte wargi, a tylko oczy lśnią przytłumionym błyskiem. Patrzy na nas, a raczej gdzieś w dal przez nas i mówi:

— Niechże panowie zrozumieją, ja naprawdę nie mam sił.

To wszystko.

Gdy wychodzimy z bramy zajeżdża taksówka, z której wysiada p. Halama, matka, w towarzystwie jakiejś innej pani. Mniej więcej w godzinę potem po długiej rozmowie, która nie pozbawiona była wielu dramatycznych momentów, a w której udział brali poza pp. Dembińskimi, p. Halama matka i pp. Parnellowie

postanowiono wyjechać do Sokołowa, majątku męża siostry Lody Halamy, pułk. Bardzińskiego.

Decyzja ta zapadła na skutek

fatalnego samopoczucia świetnej tancerki,

która znajduje się w stanie tak strasznej depresji, że liczono się z koniecznością umieszczenia jej

w lecznicy prywatnej.

Jednakże po naradzie, zamiast lecznicy postanowiono wybrać odległą od stolicy wieś, gdzie prawdopodobnie rozegra się epilog tego dramatu, jaki w ciągu ostatnich dni

przeżyła ulubienica Warszawy,

jedna z najświetniejszych tancerek doby obecnej, Loda Halama, hr. Dembińska.

Maskarada hitlerowska

Według niestwierdzonych dotąd pogłosek, członkowie rozwiązanego Jugendbundu na Śląsku przystąpili do stworzenia w miejsce rozwiązanej organizacji, lokalnych towarzystw „śpiewaczo - wycieczkowych", które kultywują cele i zadania Jugendbundu.

Jedno z takich towarzystw miało nawet urządzić w sobotę późnym wieczorem ćwiczenia nocne w szyku wojskowym w lesie pod Murckami z „komendantem", Pawłem Pośpiechem z Siemianowic, jednakże policja przeszkodziła marszowi, spisując protokół.

Wiadomości tej nie udało się nam jednak na drodze urzędowej sprawdzić.

Z bezgranicznej otchłani ludzkiej niedoli

Co włożyć do garnka. - 33 zł. rocznego dochodu. - Rower - środkiem egzystencji

Praca, praca. Wyraz ten słyszy my wszędzie, wymawiany przez usta młodych i starych, przez ludzi wszelkich stanów, uzdolnień, kwalifikacyj. Stał się on dziś najpopularniejszym wyrazem, kryjącym w sobie marzenie, prośbę, na dzieję — lepsze jutro tragicznej rzeczywistości.

Nigdzie może cała głębia wewnętrznej treści słowa tego nie odbija się tak wyraźnie i wszechstronnie jak w onych setkach listów, napływających do naszej redakcji, które zaczynają się i kończą od wyrazu — praca.

Oto kilka takich przykładów.

Jak istnieć na tym świecie — pisze z Radomska wdowa po urzędniku matka dwojga dzieci — 17-letniego syna i 11-letniej córki — tak wymęczona jestem prośbami po różnych stowarzyszeniach, organizacjach i t. p. a wszę dzie jedna i ta sama odpowiedź — niema pracy.

Chłopca do terminu nie chcą przyjąć bez zapłaty, a skąd na nią wziąć? Strach mię ogarnia, aby ten syn nie został złodziejem. Chodzi bosy, głodny.

Matko daj jeść — lecz skąd wezmę.

Chętnie pójdę do pracy, na posługi, byle kto się zlitował i wziął chłopca do terminu lub córkę na wychowanie.

Córka przeszła do 6 kl. szkoły powszechnej. Jakże mogę ją dalej kształcić, skąd wziąć na książki, na bucik.

Rozpacz, nędza. Ot dzisiaj siedzę i myślę — obiad się przybliża, a co włożę do garnka. Pójść, sprzedać ostatnią sukienkę, co za nią dostanę i co będę potem robiła jak sprzedam?

W 16 roku wstąpiłem do szkoły rzeźbiarskiej w Grudziądzu — czytamy w liście 20letniego młodzieńca. Do sztuki tej miałem zamiłowanie oddawna. Rodzicom po wodziło się wówczas nieźle, a wi dząc moje zdolności i zapał do pracy, mieli nawet zamiar kształcić mnie wyżej.

Niestety, w jakiś czas później umarła matka, a następnie po dłu giej chorobie i ojciec. Wszystko cośmy posiadali poszło na leczenie.

Ja w tym samym czasie skończyłem szkołę, złożyłem egzamin, otrzymując książeczkę czeladniczą z mianem rzeźbiarza w drzewie.

Lecz cóż mam w życiu — młodość, talent, siłę? Z tych skarbów mało kto dziś może korzystać. Takich jak ja, jest przecież wielu. Cóż my mamy robić, kiedy zwracając się gdziekolwiek o pracę, wszędzie spotykamy zawód i bezlitosne serca.

Chyba tylko śmierć czarna miłosiernie wyciąga do nas „młodzieńczych starców" ręce. A my tak chcemy żyć.

Ja i tysiące innych młodych ludzi jest w podobnie tragicznem po łożeniu.

Jestem bezrobotnym jak wielu wielu innych — pisze mieszkaniec Ostrowa Mazowieckiego. Tu na miejscu o jakąkolwiek pracę jest naprawdę trudno. Czasem doryw cze zajęcie dostać można poza obrębem miasta, czy nawet powia tu.

Niema jednak środków na prze jazdy, trzeba bowiem jechać nie raz 12, 15 a nawet 30 klm. Pieszo nie sposób.

Marzeniem moim jest rower. Wówczas, słysząc o jakiejś pracy blisko czy daleko, wsiadam na „maszynkę" i jestem u celu. Niestety nawet o kupieniu używanego marzyć nie mogę.

Ilustracją najlepszą mego położenia jest fakt, że w ciągu bieżącego roku zarobiłem w gotówce 33 zł. 40 gr.

Wiem jednak, że niektórzy zamożni ludzie używane rowery sprzedają za bezcen, a nawet wy rzucają „na szmelc". Gdybyż któ ry z nich ofiarował go bezrobotnemu, stwarzając tym sposobem podstawę jego egzystencji! Pod słowem honoru zobowiązałbym się do zwrócenia należności, gdy tylko moja sytuacja materjalna po prawi się nieco.

Jakże różne zapotrzebowania, różne troski i różne nadzieje z listów tych bija.

Czyż naprawdę nie znajdzie się ani jeden majster który przyjąłby chłopca do terminu bez sowitej opłaty? Czy naprawdę nigdzie nie znajdzie się miejsce dla młodego, zdolnego czeladnika - rzeźbiarza, ani też na żadnym strychu nie ma poniewierającego się, niepotrzebnego już roweru? Czyżby tak było naprawdę?

Wróżby na dziś

Wczesne godziny ranne mogą nam przynieść pewne napięcie, ekspansję, nowe możliwości — ale również i skłonność do czynów gwałtownych, nieobmyślanych, oraz wybuchów namiętności.

Ekspansja umysłowa może nam przynieść nowe projekty i pomysły, a ku południowi sytuacja będzie się przedstawiać dodatnio. W okresie mię dzy godz. 12-tą a 14-tą możemy z powodzeniem załatwić interesa związane z szybkim obrotem gotówki, zawierać znajomości, czynić zakupy, rozpoczynać przeprowadzki, podróże, pracę społeczną, oraz przekonywać innych o słuszności swego zdania.

Nie należy jednakże zapominać, że już koło godz. 14-ej może się zaznaczyć gorszy nastrój w związku z dro bnemi niepowodzeniami, a zaraz po godz. 16-ej gorsza passa nie obiecuje powodzenia we współdziałaniu z innymi.

Później między godz. 19-tą a 20-tą, będzie również manifestować się ujemnie passa, przynosząca rozczarowania, zawody, złudzenia rozwiane.

W późniejszych godzinach wieczornych sytuacja ulegnie poprawie i zaznaczy się działanie dodatnich wpływów kosmicznych, ustalających i harmonizujących

Kryminalno-sadystyczne widowiska

idą w Polsce, bo mają... patent zagraniczny

Zaczyna się zawsze według jednego szablonu. Mniej więcej tak:

„Impreza taka jest już znana i popularna w wielkich stolicach Za chodu od szeregu lat. W Paryżu, Berlinie, Londynie, Wiedniu cieszy się zawsze niesłabnącem powodzeniem. Nareszcie i w Polsce (w Warszawie, Krakowie, Lwowie) będziemy mieli sposobność ujrzeć jedyny, wspaniały i t. d. i t. d.".

W ten sposób zapowiadają nam zawsze jakiś nowy maraton tane czny, konkurs chodzenia na głowie, turniej głodomorów i t. p. „europejskie", wspaniałe widowiska.

I głupota ludzka zawsze odpowie radosnem „hurra" na ten zew różnych **kombinatorów, wydrwigroszów i obieżysasów** z pod ciemnej gwiazdy. Pieniążki popłyną hojną strugą do kas i płynąć będą dopóty, dopóki w ta ki kryminał nie wdadzą się władze bezpieczeństwa i nie zamkną imprezy.

Ale organizatorzy śmieją się w kułak. Co zebrali, to zebrali i ze zdobytą forsą jadą dalej lub kom binują nowy jakiś „kant", nowe żerowanie na nędzy z jednej, a głu pocie ludzkiej z drugiej strony.

Obecnie mamy znowu do zanotowania fakt tego rodzaju. Jeszcze nie przebrzmiały echa skandalicznej imprezy, która mianem „mara tonu tanecznego" ochrzcił włoski hochsztapler Mucci, gdy znowu Ko misarjat Rządu m. Warszawy mu siał zamknąć **„Konkurs amatorów"** odbywający się w gmachu Filharmonji warszawskiej.

Dochodzenie władz ustaliło, że **impreza ta była oparta na niemoralnych zasadach.**

Występowali ciągle ci sami amatorzy, którzy zawarli kontrakty na cały rok, zobowiązując się wy stępować bezpłatnie w Warszawie przez trzy tygodnie, jak i na prowincji w czasie tournee za minimalną cenę określoną przez organizatorów.

Rzekome nagrody dla najzdolniejszych amatorów **były fikcją**, jak również **fikcyjnym był sąd konkursowy**, który niby to miała stanowić publiczność. Ponadto stwierdzono, że organizatorzy tej imprezy, **przypominającej osławiony Maraton tańca, tolerowali najbardziej pornograficzne popisy, m. in. niesłychanie sprośne kuplety śpiewał 16-letni chłopiec.**

Impreza ta cieszyła się wielkiem powodzeniem, to też jej impresarjowie **zdołali wydobyć sporo gotówki od publiczności.**

Stwierdzono iż wśród występujących w rzekomym konkursie **było kilka osób zdecydowanie umysłowo chorych.**

„Występy" przypominały jakiś niesamowity koszmar, w którym z lichych, manjackich lub półobłąkanych istot naigrywali się widzowie, nabywający za kilka złotych „prawo" do tego sadyzmu.

Ta sama publiczność uczęszcza ła na „maraton taneczny". Ta sama z całą pewnością oklaskiwała by walki byków i męki głodomorów, ta sama hurmem rzuciłaby się na każde najgłupsze, najpodlejsze, **i to jest najsmutniejsze...** tworniejsze, makabryczne widowisko.

Pieniądze zawsze się na to znajdą. Niema ich tylko wtedy, gdy chodzi o kupowanie książek, o dobrą sztukę, w dobrym teatrze, o jaką kolwiek kulturalną imprezę.

Wtedy — mówi się — że jest kryzys.

Organizatorzy i współpracownicy tej imprezy, p. Tourner, p. Oldak były pracownik sekretarjatu sympatycznego „Morskiego Oka" i inni — napewno nie zasługują na pochwałę.

Ale przedewszystkiem należy potępić publiczność, która na takie widowiska przychodzi i grosza nie żałuje. Albowiem ona **umożliwia właśnie powstawanie** i organizowanie takich nieludzkich i brutalnych imprez. Źle to świad czy o naszej kulturze, o kulturze stolicy.

I trzeba wspomnieć jeszcze jed no. Być może, że podobne impre zy istnieją także zagranicą. Nigdzie nie brak trutni, którzy chcą się byle jakim kosztem i bez skrupułów obłowić.

Ale na tamte widowiska — chodzą tylko męty i zdecydowani głupcy. A u nas przecie — chodzi przeciętna teatralna i „kulturalna" Warszawa...

Program pobytu

Gen. Baden-Powella w Gdyni

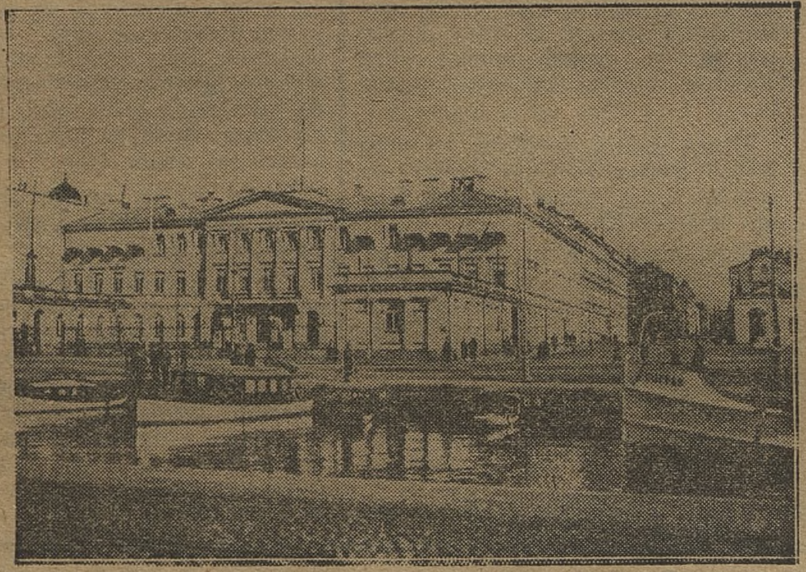
GDYNIA, 13.8 — W związku z podaną już przez nas wiadomością o przybyciu w dniu 16 b. m. do Gdyni wycieczki harcerzy angielskich z gen. Baden-Powellem na czele, dowiadujemy się, że statek angielski „Caldaric", na którym wycieczka odbędzie swoją podróż powrotną, będzie przycumowany na nadbrzeżu polskiem, skąd po uroczystem powitaniu gości nastąpi zwiedzanie portu przy pomocy holowników, a następnie holowniki zawiozą gości na mo lo pasażerskie, skąd wszyscy wyjdą na ląd, poczem harcerze zostaną przewiezieni na Polankę Redłowską, gdzie już dzisiaj rozkłada się obóz harcerzy polskich i gdzie odbędą się pokazy i występ orkiestry marynarki wojennej pod batutą kapelmistrza Feliksa Nowowiejskiego. Stąd goście udadzą się przez Kamienną Górę do molo pasażerskiego i z powrotem na statek.

„Caldaric" odpłynie z Gdyni około godziny 17-ej do Sopot, gdzie senat wolnego m. Gdańska podejmować będzie gen. Baden-Powella i uczestników wycieczki obiadem w salonach kurhauzu w Sopotach.

PODRÓŻE DOKOŁA ŚWIATA

W KRAJU GRANITÓW, JEZIOR I ZORZY POLARNEJ

FINLANDJA - SUOMI



Pałac prezydenta Republiki w Helsingforsie.

Gdybym miał odpowiedzieć na pytanie „Który kraj europejski jest najbardziej interesujący?" — wymieniłbym bez wahania Finlandję.

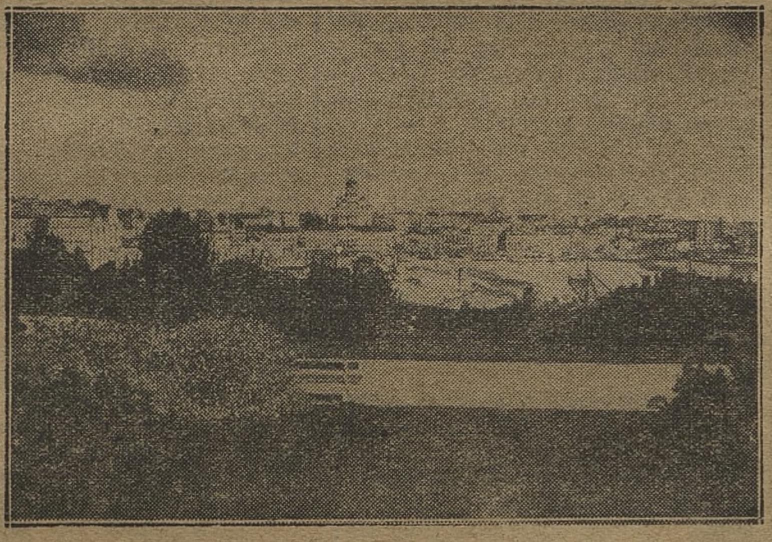
Nie wierzycie?.. To posłuchajcie.

Skąd na granicy dwu światów — słowiańskiego i skandynawskiego — znalazło się i rozsiadło mongolskie plemię Finnów, jest to jedna z zagadek historji.

Fakt pozostaje faktem. Przywędrowali gdzieś od Uralu i Ałtaju ze stepów zachodnio - azjatyckich, zagnieździli się na północnym i wschodnim brzegu Bałtyku, w krainie tysiąca jezior, i wreszcie, przed piętnastu dopiero laty doczekali się powstania swego niepodległego państwa, wolni od 800-letniej niewoli szwedzkiej i rosyjskiej.

Finlandja. Nazwa niewłaściwa. Mieszkańcy Finlandji zwą kraj swój Suomi a siebie — Suomalaiset (mieszkańcy bagien). Państwo ich jest niemal tej samej wielkości co Polska, ale o wiele mniej zaludnione (3,5 miljona głów, gdy u nas 31,5 miljona).

Kiedy lawirując wśród drobnych wysepek, zbliżamy się Bałtykiem do wybrzeży Finlandji — pierwszy rzut oka na rosnący przed nami widok usposabia nas jakoś dziwnie i specjalnie: Surowo a zarazem pociągająco wyglądają opadające w szare fale morskie, wielkie, rude spady granitowych skał, z czarnemi sosnami



`gólny widok stolicy kraju Helsingforsu.

chwiejącemi się na niebie nie błękitnem, ale prawie białem. Jest w tym prostym, spokojnym krajobrazie coś imponującego, mocnego i dostojnego, coś — co możnaby określić sztucznie jako „granitowość". Potęga i skupienie. Za bastjonami skalnych wybrzeży rozciąga się kraj tak niezwykły, tak nieoczekiwanie odrębny od wszelkich innych, że wprost czyniący wrażenie nadnaturalne. Tylko na takiem tle powstać mogły surowe wierzenia religijne dawnych Finnów. Tylko tu mógł szaleć bóg Wainamoinen zwalczając olbrzyma Jukawaina, tylko tu włóczyć się mogły tysiące duchów leśnych, wodnych i powietrznych.

Rzecz ciekawa: Dawna religja Fińska nie uznawała budowy świątyń. Ale czyż może być wspanialsza świątynia niż to białe niebo, mieniące się miljonem barw zorzy północnej, ten cały kraj gór granitowych, dzikich urwisk, wąwozów, bagien, potężnych potoków, a przedewszystkiem — tysięcy jezior o kształtach fantastycznie powyginanych, rzuconych w czarne tło sosnowych borów, gdzie panował zły duch Gize, pogromca niedźwiedzi?



Malowniczy zakątek ze starą kapliczką.

Dziś dawne bogi żyją tylko w legendach i podaniach. Religją panującą jest protestantyzm. Ludność miejscowa ma charakter odpowiedni do natury kraju. Ich spokój, ich z pozoru szorstka prostota, ich milcząca powaga, ich bezceremonjalna bezpośredniość, a zarazem dobitnie widoczna moc wewnętrzna jest dla obcokrajowców czemś niezwykłem, co napełnia szacunkiem a jednocześnie — czaruje.

Wszyscy, chłopi nawet mają w twarzach żółtawych i kanciastych, ostro rzeźbionych, dziwną mądrość i powagę, spokój i... pogodę.

Gościnność Finnów da się porównać tylko z drugą ich wartościową cechą: ogromnym kultem domowego ogniska.

Domki ich i wille tonące wśród czarnych sosen, tak samo zresztą jak i ich kamienice miejskie kryją w sobie mieszkania pełne niezwykłego porządku, czystości, wygody, niekrzyczącego wykwintu, równowagi i ładu, pełne spokoju i ciszy.

Finnowie znają wartość pracy. Wiedzą że tło i otoczenie t... rzecz zasadnicza dla jej wydajności.



Piękne hale targo... Viborgu (Finlandja).

To też potrafią układać sobie życie tak, by było najwygodniejsze a zarazem najowocniejsze.

Czy wiecie, że w Finlandji tylko 5 procent powierzchni kraju zajęte jest pod uprawę roli? Że przeszło połowę państwa pokrywają lasy (55 proc.)? Że łąki zajmują 10 proc. powierzchni, a resztę — jeziora, błota i torfowiska?.. A mimo to rolnictwo jest tu zajęciem panującem, obok hodowli bydła, rybołówstwa i gospodarki leśnej.

Przemysł nie jest zbyt dobrze rozwinięty z wyjątkiem przetwórczości artykułów rolniczych. Handel za to świetnie jest rozwinięty: produkty drzewne i hodowla bydła stoją w wywozie na pierwszym planie; wwozi się głównie zboże, towary kolonjalne, tkaniny, wyroby metalowe i węgiel. Bilans handlowy dodatni, z dużą przewagą po stronie wywozu.

Spółdzielczość znakomicie rozwinięta, ustępuje tylko angielskiej, bijąc Danję, Szwajcarję: 441.000 członków (11,9 proc. ogółu ludności — gdy u nas 2,6 proc. ogółu). Bezrobocie? Minimalne: 10.000 ludzi jest bez pracy, ale opieka społeczna stoi w Finlandji na bardzo wysokim stopniu rozwoju. Analfabetów niema prawie wcale. Znaleźć ich można na północnych krańcach, wśród zabobonnych Lapończyków. Mają Finnowie 650 czasopism, mnóstwo szkół elementarnych, koło 100 średnich, kilkadziesiąt jednorocznych kursów licealnych dla nauki języków i literatury starożytnej, uniwersytet, politechnikę, 11 szkół rolniczych, 8 przemysłowych, 6 handlowych, 7 morskich i 2 wojskowe, nie licząc akademji sportów.



Obrazek z życia najbardziej na północ wysuniętych okolic Finlandji.

Ach, prawda — sport finlandzki.

Dla tysięcy ludzi na świecie Finlandja istnieje tylko dzięki jej sportsmenom.

Nurmi, Iso - Hollo, Järkinen Lehtinen — oto najlepsi popularyzatorzy Finlandji.

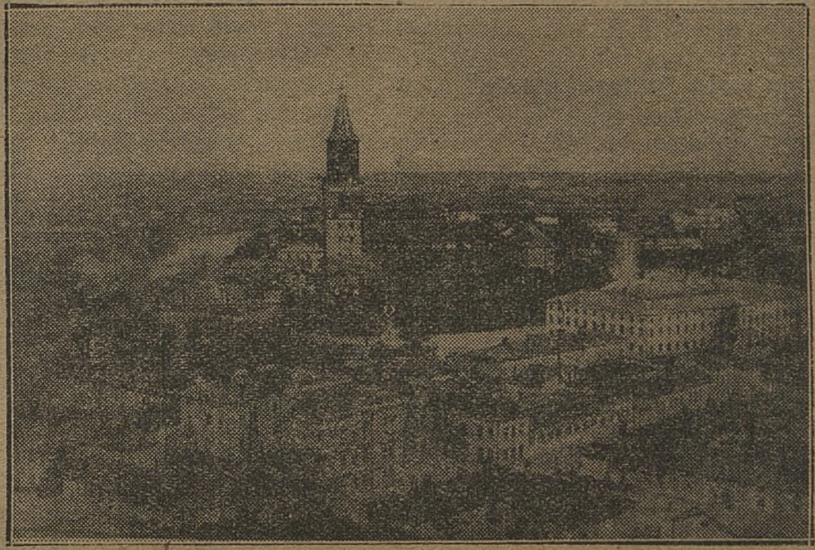
Nurmi ma już za życia pomnik, i napewno słusznie. Żaden literat, żaden polityk tyle nie uczyni dla propagandy swej ojczyzny co on.

Finnowie zresztą wogóle są narodem urodzonych rekordzistów sportowych. Narciarstwo, pływactwo — to sporty narodowe. Lekka atletyka i gimnastyka — również.

Niewątpliwie właśnie na terenie sportu panuje najczęstsze zbliżenie Finlandji i Polski, tak ze wszech miar korzystne dla nas i pożądane.

Jeśli chodzi o bliższe stosunki, to jeszcze tylko literatura może tu brana być pod uwagę.

Z polskich arcydzieł ukazały się w języku fińskim dzieła Sienkiewicza, Prusa, Żeromskiego, Orzeszkowej i kilku innych w tłumaczeniu pani Maila Talvis, „Pan Tadeusz" doskonale przełożony przez V. K. Trasta, pozatem dzieła Reymonta, Dygasińskiego, Konopnickiej i t. d.



Widok miasta Abo ze starożytną katedrą.



Typy ludowe wieśniaków finlandzkich.

Największą tu zasługę ma bezwzględnie p. M. Talvio, żona prof. slawistyki p. Mikkoli. Trzeba Jej to zapamiętać.

My przedewszystkiem powinniśmy zapoznać się z prawdziwem epos narodowem Finnów, poematem „Kalewala" wyd. Tow. Literackiego w Helsingforsie, bogatym w treść i pełnym prawdziwego czaru poezji.

Drugą taką księgą arcyciekawą i arcypiękną jest „Kanbaleta", zbiór starych pieśni i ballad.

Nie wiem, czy jest polskie tłumaczenie tych ksiąg (czytałem je po francusku), ale gdyby go dotąd nie było — zmartwiłbym się. „Iljada" Homera — to coś gorszego w porównaniu z „Kalevala"... Wierzcie mi.

Trzeba stwierdzić na zakończenie, że stosunki polsko - fińskie są stanowczo zbyt luźne. Zarówno ze względów gospodarczych jak turystycznych, jak wreszcie artystycznych musimy postarać się o wzajemne zbliżenie. A tak jak teraz?.. Sport... Trochę literatury.. Trochę zboża... Alkohol... Czy nic więcej nie mamy dla Finlandji?..

A z drugiej strony czy Finlandja nie zasługuje na specjalne względy nasze? Ten cudowny kraj!.. Ci cudowni ludzie!..

Doprawdy, gdybym nie był Polakiem, chciałbym być Finnem. Jedźcie do Finlandji — to samo powiecie.

S. D. B.



Wspaniały wodospad — Imatra w Finlandji.

Nowa placówka L. O. P. P. na Śląsku

Otwarcie Ośrodka Propagandowego i Składnicy przy ul. Mar[illegible]ackiej 3

Dnia 12 b. m. o godzinie 10-tej odbyło się otwarcie Ośrodka Propagandowego L. O. P. P., którego dokonał prezes dyrekcji kolei p. Grosser. Ośrodek zaopatrywać będzie tutejsze instytucjea pństwowe i samorządowe, przemysł, organizacje społeczne i ludność w sprzęt obrony przeciwlotniczo-gazowej.

Posiada na składzie sprzęt, podręczniki naukowe i propagandowe, materjały modelarskie, czasopisma lotnicze i obrony przeciwlotniczo-gazowej, wyłączne przedstawicielstwo Chemicznego Instytutu Badawczego w Warszawie na sprzedaż masek pyłochłonnych, wiatromierzy i dezynfektorów. Ośrodek uzyskał agenturę Polskich Linji Lotniczych „LOT" i sprzedaje bilety na wszystkie linje samolotowe.

Ponadto Ośrodek otrzymał zastępstwo Śląsko-Dąbrowskiego Kolejowego Towarzystwa Eksploatacyjnego w Katowicach dla sprzedaży znaczków miesięcznych, szkolnych i biletów tygodniowo-robotniczych na przejazd tramwajami.

Znaczenie tej nowej placówki dla dzielnicy naszej jest pierwszorzędnej wagi i stanowi dalszy etap rozwoju pożytecznej pracy Śląskiego Komitetu. Ośrodek pod względem urządzenia propagandowego wykonano niezwykle pomysłowo i artystycznie.

Obowiązkiem każdego obywatela, a w szczególności samorządów, przemysłu i organizacji społecznych winno być użyczenie pomocy tej placówce.

Tajemnice toru wyścigowego

MĄŻ, ŻONA i PRZYJACIEL

To chyba była pomyłka! To niemożliwe.

Jur przyjacielem i powiernikiem Orłowskiego, swego rywala? A więc Orłowski wyzdrowiał?

Jakże się to stało, że zeszli się oni, a co najdziwniejsze zaprzyjaźnili?

Jak znaleźli wspólną drogę?

Czyżby Konrad zatracił całą ambicję? Czy też...

Nie mogła zrozumieć.

Od nadmiaru wrażeń rozbolała ją głowa.

Przyjęła proszek i położyła się na kozetce.

Przymknęła oczy, ale nie zaznała spokoju. W myślach, jak na ekranie przesuwały się coraz to inne obrazy. Widziała Jura obandażowanego na białem łóżku szpitalnem i Orłowskiego pogrążonego w smutku — ledwie poruszającego się po pokoju po ciężkiej chorobie.

Bez namysłu powzięła postanowienie.

Pojedzie do Łodzi.

Dzień i noc będzie czuwała przy łóżku Jura i uratuje jego życie.

Chciała być wcieleniem poświęcenia i oddania się. Nie pomyślała jednak ani przez chwilę nad tem, czy obecność jej nie wniesie nowego fermentu w uregulowane, spokojne życie przyjaciół.

Jeżeli chodzi o Jura, pewna była, że jej wybaczy, co do Orłowskiego pewna była jego niechęci dla siebie.

Wierzyła, że uda się jej pogodzić uczucie dla męża z uczuciem dla kochanka, conajwyżej będzie traktowała Orłowskiego jako starego, oddanego przyjaciela.

Gdy wieczorem spotkała się przy kolacji z Andrejewem rzekła doń prosto z mostu:

— Wiesz, mój staruszku, zdarzenia mnie interesujące tak się ułożyły, że będę musiała, niestety, wyjechać od ciebie.

Aleksiejewowi widelec wyleciał z ręki, omal nie udławił się kęsem, który miał w ustach. Twarz zrobiła się sina, oczy szeroko otwarte wyrażały najgłębsze zdziwienie i zaniepokojenie.

— Jakto? Czy ja cię dobrze rozumiem? Chcesz mnie opuścić, duszeńka, to chyba niemożliwe.

— No, nie bierz tego tak tragicznie, istotnie muszę opuścić cię, mój dawny mąż...

— Ach, cóż mnie może obchodzić twój dawny mąż.

— O, widzisz w tem jest różnica między nami — mnie mój dawny mąż bardzo obchodzi — a ponieważ jest prawie umierający, więc moje miejsce jest jest przy jego boku. Nie sądzę, żebyś chciał robić mi trudności.

— Ależ jakże to tak? Na zawsze mnie opuścić? Ot tak sobie z dnia na dzień, to przecież niemożliwe, tak się nie robi...

— Nie dawaj mi nauk, sama wiem, jak mam postępować... nie powiedziałam bynajmniej, że nie wrócę tu nigdy...

— Ja nie chcę... ja nie mogę... — pułkownik denerwował się coraz bardziej. — Ja cię nie puszczę... pozamykam twoje suknie, służbie przykażę, ażeby nie wypuszczała ciebie ani na krok... Zamknę w pokoju.

Rita wstała od stołu, obeszła go dookoła i stanęła tuż przy nim. Oczy błyszczały jej gniewem. Położyła mu rękę na ramieniu.

— Słuchaj, co mówię — zaczęła twardym, oschłym tonem, — ja znam twoje metody... zaznajomiłam się z niemi zaraz po przyjeździe tutaj, niczem więc mnie już nie nastraszysz! Rozumiesz? Jeżeli zabierzesz mi suknie ucieknę stąd tak, jak stoję... jeżeli służba będzie mnie strzec w dzień, znajdę moment w nocy i piechotą pójdę stąd, jeżeli odbierzesz mi pieniądze, pójdę pieszo a w Warszawie wszyscy dowiedzą się o sprawkach klienta pani Hendelmanowej... nie ja zresztą będę pierwsza, która będzie uciekała stąd w nocy, ja jednak nie będę mogła przenieść na własnem ciele tych silnych pręg, które zaprowadziły by cię na resztę życia do więzienia. Wybieraj więc! I porzuć metodę straszenia... nie jesteś już dla mnie groźny.

Wspaniała i surowa była Rita w tym momencie. Widać było, jak panuje nad tym starcem, złamanym teraz na duchu.

— A czy ty do mnie powrócisz kiedykolwiek? — spytał.

— Mogę cię zapewnić, że ilekroć świat znowu wyrządzi mi przykrość, ilekroć będę potrzebowała twego ramienia, znajdę drogę do ciebie.

Pułkownik znów zbuntował się:

— Nie chcę czekać na ciebie, nie chcę wypatrywać cię na drodze, kiedy mam cię u siebie...

Oczy Rity rzucały niesamowite błyski.

— Wynająłeś mnie tylko, rozumiesz? Zapłaciłeś i wziąłeś, ordynarnie, bez pytania — a teraz twój kontrakt ze mną się kończy.

*

Rita nie zdawała sobie sprawy — czy padła ofiarą zmowy, uknutej przez Andrejewa, Hendelmanowej — czy też sama Hendelmanowa dopuszcza się wobec niej oszustwa. Jedno tylko wiedziała napewno, że przeciw tej zmowie, czy też oszustwu nic poradzić nie mogła.

Hendelmanowa dała jej to odczuć niedwuznacznie, wymawiając mieszkanie, jako osobie poszukiwanej przez policję. Postanowiła spróbować jeszcze ostatecznego środka.

— Pani Rito, zawsze byłam dla pani życzliwa i kierowałam się tylko uczciwością w interesach pani, niechże więc pani pomoże mi wybrnąć z tej przykrej sytuacji i powróci do męża.

Róża nie zmieniła oschłego tonu.

— Powtarzam pani, że nie mam żadnych obowiązków wobec pani, a zresztą pożyczką nie będę pani mogła służyć, bo czasy są bardzo ciężkie i gotówki brak zastraszający. Jeżeli pani mówi o swej życzliwości, to muszę powiedzieć, że postępowanie pani przeczy słowom. Pan Andrejew był zawsze moim najlepszym klientem a teraz przez panią straciłam go, kto wie, czy nie na zawsze. Przecież w pani rękach leżała możliwość zatrzymania się przy nim na stałe, proponował pani przecież nawet ślub, a pani nie tylko do policji chciała biec i skarżyć się na jego, coprawda trochę oryginalny stosunek do dam. Ażeby jednak nie przedłużać tej przykrej dla mnie rozmowy, gotowa jestem dać pani na bilet do Łodzi i na pierwsze wydatki 50 złotych. To wszystko na co mnie stać.

Rita przygnębiona wzięła podany jej banknot i zaraz połączyła się z Dworcem Głównym, ażeby sprawdzić, czy dużo jeszcze czasu pozostało jej do najbliższego pociągu.

Okazało się, że pociąg odchodzi o godzinie 7 minut 5 rano, a więc Rita miała przed sobą całą noc w Warszawie.

Hendelmanowa, aczkolwiek niechętnie, zgodziła się jednak, żeby Rita u niej zanocowała.

Rano Rita wstała i nie budząc właścicielki mieszkania, pocichu wyjechała na dworzec.

Spojrzała do rozkładu jazdy. Za trzy godziny miała być w Łodzi. Adres Jura napewno znajdzie w pierwszej redakcji, zresztą prawda!, Jur leżał w szpitalu i tam w każdej chwili można się było z nim zobaczyć. Przez całą drogę myślała, jaką taktykę obrać wobec swego byłego męża. Dawniej zwykle imponowała mu jej wyniosłość, jakgdyby lekceważące traktowanie — nie wiedziała jednak, czy ta metoda i teraz okaże się skuteczna.

Choć minęła już cała podróż i konduktor obwieścił: — Łódź Fabryczna! — nie miała jeszcze żadnego gotowego planu rozmowy.

Z dworca kazała się wieźć do Grand Hotelu. Miała jeszcze około 100 złotych gotówką i kosztowności, ofiarowane jej przez Andrejewa. Na pierwszy okres pobytu powinno jej wystarczyć.

Rita, oczywiście nie wiedziała, że w tym samym hotelu zamieszkiwał Orłowski z Jurem. Już miała pytać się w portjerni o telefon na tor wyścigowy, gdy nagle do portjera podszedł chłopiec z listem i rzekł:

— Dla pana dyrektora Orłowskiego, patrz list ze szpitala...

Portjer natychmiast wręczył list boy'owi i kazał mu zanieść do apartamentu Nr. 7.

Rita dobrze zapamiętała sobie numer pokoju, a potem obojętnie zapytała portjera:

— Czy to ten pan Orłowski z Warszawy, który ma stajnię wyścigową?

— Tak, proszę pani, to ten sam, od początku sezonu wyścigowego mieszka już u nas a ostatnio mieszka z panem Jurem, który teraz, biedaczek, leży ciężko ranny, przez opryszków w szpitalu.

Rita zachowała pozorną obojętność. W duchu jednak cieszyła się ogromnie. A więc trafiła do tego samego hotelu, co oni i nie potrzebuje szukać ich nigdzie. To, że Jur przebywał w szpitalu było jednocześnie dla niej i złe i dobre. Z jednej strony Rita uważała, że prędzej dojdzie do porozumienia z Orłowskim — a po drugie, bała się, aby jej widok nie spowodował w nim nowego rozstroju nerwowego, który mógłby być bardzo niekorzystny dla dalszego przebiegu jego kuracji.

Dostała pokój na trzeciem piętrze. Skromny, mały pokoik.

Rozgościła się w nim natychmiast. Przebrała się w suknię spacerową, koloru „beige", wiedząc, że Orłowski specjalnie lubi ten kolor, włożyła kapelusz, poprawiła włosy i wolno zeszła na dół. Na pierwszem piętrze spytała się o apartament, zajęty przez Orłowskiego. Wskazano jej drzwi nawprost schodów.

Rita śmiało zapukała i usłyszała stamtąd cichy głos:

— Proszę!

Weszła. Orłowski stał przy stole tyłem do niego odwrócony i pakował jakąś paczkę. Nie oglądając się za siebie, spytał:

— Kto tam?

(Dalszy ciąg jutro).

Archiepiskop piński w opresji

Urzędnik konsystorza demaskuje grzechy dostojnika

Nieoficjalna stolica Polesia — Pińsk, wre skandalem, jaki wybuchnął w miejscowym światku prawosławnym. Skandal jest tem większy, że wmieszany weń jest piński konsystorz prawosławny, a ściślej — prawosławny arcybiskup.

Skandal powstał na tle drobnego stosunkowo zajścia, jak wydalenie z posady jednego z urzędników konsystorza prawosławnego, niejakiego Bazylego Konowałowa, pod pretekstem nadużyć. Ten to Konowałow, niezwłocznie po wydaleniu z posady, udał się do prokuratora i poprosił o wytoczenie mu śledztwa, a skoro prokuratura — po szczegółowem zbadaniu sprawy — orzekła, iż nie znajduje żadnych powodów do wkroczenia, Konowałow zkolei rzeczy wystąpił z oskarżeniem **przeciwko samemu arcybiskupowi prawosławnemu.**

Pominąwszy liczne osobiste grzeszki dostojnika prawosławnego, od których aż roi się skarga p. Konowałowa, grzeszki właściwe raczej zwykłemu „śmiertelnikowi" — a zajmijmy się inną stroną działalności pińskiego archiepiskopa.

Okazuje się więc przedewszystkiem z relacyi dobrze wtajemniczonego w zakulisowe życie pińskiego konsystorza prawosławnego, p. Konowałowa, że Jego Ekscelencja prawosławna

nie lubi... podatków.

Ukrywał więc przed władzami skarbowemi szereg źródeł, z których czerpał dochody, wcale nie byle jakie, skoro zważymy, że skutkiem tej „polityki" arcybiskupiej skarb państwa poniósł straty obliczane na wiele tysięcy złotych.

Nie święcił zatem Jego Ekscelencja pod tym względem przykładem swoim owieczkom, ale nie święcił i pod innym także jeszcze względem. Bo posłuchajmy co w dalszym ciągu swej skargi zarzuca p. Konowałow archiepiskopowi:

W roku 1929, w czasie remontu soboru pińskiego, natrafiono w podziemiach na grobowce mnichów dominikańskich. Dostojnik Cerkwi prawosławnej **nie uszanował tych szczątków**, lecz polecił kości usunąć, bez jakichkolwiek „ceregieli", jakgdyby chodziło o jakieś rupiecie.

Podobnego nietaktu — że użyjemy określenia łagodnego — dopuścił się archiepiskop piński, zezwalając na parcelację cmentarza na Leszczu, przyczem nie oponował na widok obalanych krzyżów i wyrzucanych kości, ani nawet na widok wznoszonego w tem poświęconem miejscu... dyskretnego małego przybytku, opatrzonego znakiem „00".

Jego Ekscelencja wogóle nie ma **kultu szczególnego dla rzeczy świętych**. I tak sprzedał w prywatne ręce plac cerkiewny w Pińsku, **udzielając równocześnie swego arcybiskupiego zezwolenia** na zburzenie mieszczącej się tu zabytkowej kaplicy.

To są nieliczne wyjątki z pośród licznych zarzutów, jakie p. Konowałow stawia prawosławnemu arcybiskupowi pińskiemu w swem oskarżeniu oficjalnem. Wystąpienie pana Konowałowa nie było przezeń trzymane w tajemnicy, to też na całem Polesiu

panuje niesłychane wzburzenie. Nikt bowiem nie wątpi w prawdziwości przytoczonych faktów, oczekując jednak jakichś wyjaśnień ze strony konsystorza. Jak dotąd — daremnie. Archiepiskop milczy uparcie, lekceważąc zarzuty, jakgdyby nie były one pierwszorzędnej wagi.

Czyżby czekał procesu sądowego? W takim razie jednak — wobec zdecydowanej postawy p. Konowałowa — trudno przypuścić, aby piński dostojnik prawosławny wyszedł zeń wybielony. Zarzuty są zbyt ciężkie, a i inni świadkowie potwierdzają je raczej.

JERZY WALDEN

Między 5-tą a 6-tą

(Powieść sensacyjna)

Albin, ugodzony w swe najczulsze miejsce, przyczaił się, jak tygrys do skoku, i być może posunąłby się tak daleko, że musiałby tego później bardzo żałować, gdyby nie raptowny dzwonek telefonu, który obydwóch przyprowadził do równowagi.

Wiernik opanował się i sięgnął po słuchawkę:

— Hallo! Aha, dobrze. Poinformował się pan w banku, o numerach? Proszę, niech pan dyktuje.

I przysunąwszy leżący na biurku blok, zaczął, powtarzając głośno w miarę pisania, notować dyktowane mu przez telefon liczby.

— Dziękuję bardzo!...

Odłożył słuchawkę i, zapomniawszy zupełnie o Starku, który zresztą zniknął tymczasem niepostrzeżenie, sięgnął do szuflady po złożone tam banknoty, aby porównać ich numery z temi, które przed chwilą wynotował. Ale jeden rzut oka wyjaśnił mu odrazu, że w tym wypadku spotkał go zawód. Żaden z numerów, leżących przed nim pieniędzy, nie zgadzał się z liczbami, zapisanemi w bloku.

*

Tymczasem Stark, jak szalony, wybiegł z urzędu śledczego, zapominając o wrodzonej sobie oszczędności, wskoczył do pierwszej lepszej taksówki:

— Teatr „Mucha Tse-tse". Ale niech pan gna, bo mam mało czasu.

Dopiero podczas zawrotnej jazdy uświadomił sobie, na jak ważny trop udało mu się przypadkiem trafić. Bowiem podczas tego, jak sędzia śledczy powtarzał głośno numery banknotów, oczy Albina odruchowo spoczęły na trzymanej w ręku 500-złotówce i nagle z przerażeniem skonstatował, że numer jego własnych pieniędzy co do joty zgadzał się z jedną z wymienionych przez Wiernika liczb.

IX. POSZUKUJE SIĘ ZEZOWATEGO POSŁAŃCA.

Jak burza wpadł Albin Stark do gmachu teatru „Mucha Tse-tse". W samem wejściu natknął się na Mietka, który, będąc oficjalnie rekwizytorem teatru, pełnił w nim wszelkie funkcje, wymagające odpowiedniej dozy sprytu.

— Gdzie jest pani Jelowicka? — zapytał go, nie zatrzymując tempa swego biegu.

— Ma próbę na scenie — odpowiedział Mietek, stwierdziwszy, nie po raz pierwszy zresztą w życiu, że pan Stark jest byczy chłop, ale z klepkami niezawsze jest w porządku.

Zanim jednak zdążył sprecyzować w swym umyśle ten aforyzm, „byczy chłop" pędził już przez widownię i, uważając, że nie wolno mu tracić czasu, aby biec po schodkach, jednym susem skoczył na scenę, gdzie właśnie znakomita gwiazda rewji, Muszka Jelowicka udawała, że pracuje nad nowym przebojem.

Stosunkowo do niedawna jeszcze zupełnie nieznana, o głodzie i chłodzie przedzierająca się przez ciernie życia artystycznego, występując na prowincji w tak zwanych szmirach, wypadkiem czy może przez protekcję uzyskała dwa lata temu próbną audycję w teatrze „Mucha Tse-tse".

Dyrektor, stary wyga, nazywany w sferach artystycznych astronomem, ze względu na właściwy mu niesłychany dar wynajdywania gwiazd, oczywiście scenicznych, w mig wyczuł w onieśmielonej dziewczynie pierwszorzędny materjał i, popracowawszy z nią dwa miesiące w skrytości, po tym czasie zaprezentował Warszawie nową jej ulubienicę.

Od tej pory szczęśliwa gwiazda nie opuszczała więcej Muszki, która wszechwładnie zapanowała na nowej placówce. Ten ogromny skok w jej karierze wywarł na nią oczywiście zupełnie zrozumiały wpływ, który objawiał się w swego rodzaju dwoistości. Mianowicie ludziom zbliska z Muszką przebywającym wydawało się czasami, że żyją w niej równocześnie dwie, wręcz sobie przeciwne, istoty:

Jedna, to wspaniała królewska gwiazda, przekonana o swym niesłychanym talencie; i majestatycznie obdarzająca swem łaskawem spojrzeniem grono wiernych poddanych, i druga: mała biedna „krowienta" z prowincji, nie wierząca nagłemu szczęściu i żyjąca w ustawicznym strachu, że za chwilę przebudzi się z tego cudownego snu, aby powrócić do dawnej ciężkiej rzeczywistości.

Ale że obydwie te istoty obdarzone były ogromnym wdziękiem i, co w życiu zakulisowem jest niemniej ważnem, dobrem serduszkiem i znaczną dozą, delikatnie się wyrażając, naiwności, nic więc dziwnego, że Muszka była ulubienica, nietylko publiczności, ale i dyrekcji, kolegów i całego personelu technicznego.

Te to właśnie Muszkę Jelowicką pochwycił za obie ręce Albin Stark, przeszkadzając jej w odśpiewaniu refrenu nowej piosenki. Pomimo, że wszyscy w teatrze znali doskonale nieoczekiwane wybuchy temperamentu Albina, tym razem Muszka zdziwiła się jego nieoczekiwanym najazdem:

— Zwarjowałeś, czy upiłeś się? — zapytała, usiłując wyrwać się z jego objęć.

Ale on tego dnia nie był skłonny do rozmowy na tematy teoretyczne, a tylko w sposób, który zdradzał, że istotnie gnębi go coś poważnego, poprosił o natychmiastową rozmowę w cztery oczy.

Muszka, chociaż jeszcze nieprzekonana, czy poza tem wszystkiem nie kryje się jakiś kawał, w których Albin celował, zgodziła się jednak na jego prośbę i po chwili oboje znaleźli się w zacisznej garderobie, którą primadonna rządziła według swego gustu.

Stark starannie zamknął drzwi i, sprawdziwszy przedtem, czy niema w pobliżu nikogo, ktoby mógł ich podsłuchiwać, dopiero teraz zdecydował się wyjaśnić przyczynę swego niesamowitego wtargnięcia.

(Dalszy ciąg jutro).

Człowiek strzela Pan Bóg kule nosi

Wczoraj wczesnym rankiem na odcinku granicznym w Łagiewnikach, oddał jeden ze strażników granicznych kilka strzałów za uciekającym przemytnikiem. Jedna z kul karabinowych trafiła w pobliską hałdę, odłamkami której raniony został uciekający Karol Wilgorz z Łagiewnik. Przytrzymanemu obok zapory kolejki wąskotorowej kopalni „Florentyna" przemytnikowi odebrano kilkanaście klg. bakalji i parę talji kart do gry.

—(::)—

Samobójstwo wdowy

Mieszkańcy domu pod numerem 67 przy ulicy Bytomskiej w Król. Hucie zauważyli, że jedna z sąsiadek, wdowa, Marja Drozdowa od kilku dni nie wychodzi z mieszkania. Zaniepokojeni tym faktem wyważyli drzwi do jej mieszkania, skąd buchnął zapach gazu świetlnego, od którego Drozdowa poniosła już przed kilku — jak się okazało — dniami śmierć.

Władze policyjne spisały na miejscu protokół, a zwłoki przewieziono do kostnicy szpitala miejskiego.

—(::)—

Autobus silniejszy od motocykla

Na rogu ulic Katowickiej i Stawowej w Król. Hucie zderzył się wczoraj jadący motocyklem 28-letni Jan Józefowski (Krzyżowa 39) z autobusem Śląskich Kolejek Śl. 9918, prowadzonym przez Józefa Łukowskiego z Katowic. Skutkiem zderzenia motocykl został doszczętnie zniszczony, kierowca na szczęście, padając na szosę, odniósł tylko lekkie obrażenia na całem ciele.

Kto ponosi winę dotąd nie ustalono.

—(::)—

RADJO

KATOWICE. Poniedziałek, 14 sierpnia 1933 roku

7.00: „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 7.55: Przerwa. 11.57: Sygnał czasu i hejnał miasta Torunia. 12.05 — 13.00: Koncert popularny z Warszawy, w przerwach komunikaty. 14.55—16.00: Muzyka (płyty) w przerwach komunikaty gospodarcze. giełdy zbożowo-towarowej i inne. 16.00: Transmisja koncertu popularnego z Ciechocinka. 17.00: Pogandanka w języku francuskim. 17.15: Muzyka lekka i jazzowa. 18.15: „Zadania przebudowy ustroju rolnego". 18.35: Recital śpiewaczy Stanisława Roy'a (tenor). 19.05: „Na Jamboree". 19.25: Rozmaitości. 19.40: Felieton literacki. 20.00: „Napoleon i Teresina" — operetka w 3 aktach Oskara Straussa. w przerwach wiadomości sportowe i meteorologiczne. 22.45 — 24.00: Muzyka taneczna.

KATOWICE. Wtorek 15 sierpnia 1933.

10.30: Transmisja nabożeństwa z klasztoru OO. Franciszkanów w Panewnikach-Ligocie. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek muzyczny z Warszawy. 14.00: Koncert popularny w wykonaniu orkiestry 73. p. p. 15.05: Koncert chóru żeńskiego „Gregorjanum". 16.00: Program dla dzieci. 16.30: Muzyka lekka (płyty). 16.45: Audycja dla dzieci 17.00: Odczyt. 17.15: Muzyka ludowa polska z Wilna. 18.00: Recital skrzypcowy Henryka Czaplińskiego. 18.40: Rozmaitości. 19.00: Słuchowisko p. t.: „Rok 1863". 19.40: „Król puszczy i król człowiek". 20.00: Koncert z Warszawy. 22.05: Muzyka taneczna 22.25: Wiadomości sportowe i meteorologiczne. 22.45 — 23.00: Muzyka taneczna.

Radjo ratuje wśród piasków Sahary -- 40 osób

Przed kilku dniami radjo uratowało życie członkom ekspedycji D-ra Cadina, która udała się na Saharę, w celu jej zbadania, lecz zabłądziła w drodze, została zaskoczona przez burzę i wyczerpała zapasy wody. Ekspedycja nie tracąc czasu czemprędzej uruchomiła stację krótkofalową i w świat popłynęło rozpaczliwe wołanie: S. O. S.! S. O. S.! — Ekspedycja d-ra Cadin'a ginie wśród Sahary z pragnienia! S. O. S.! — Ale dzień mijał po dniu, akumulatory zaczęły się wyczerpywać, a odpowiedzi nie było!

Wreszcie dyżurny przy aparacie usłyszał wśród nocy głos: Słyszymy was, organizujemy ratunek. — Tu odezwała się rozgłośnia w Tunisie. Istotnie nad ranem ukazały się na niebie samoloty, z których każdy zrzucił bukłak wody na ziemię, uwiązany do spadochronu. Wyprawa była ocalona.

):*:(

Radjoreportaż z trzęsienia ziemi

Ubiegłego tygodnia po raz pierwszy od chwili istnienia radja popłynął na falach eteru reportaż z miejsca, nawiedzonego trzęsieniem ziemi. Rozgłośnia w Raykjawik informowała słuchaczów o tem, że w obrębie miasta dają się odczuwać silne wstrząsy podziemne.

— Panowie i panie — mówił speaker, — słyszeliście w tej chwili łoskot podziemny, spowodawny trzęsieniem ziemi, srożącem się pod naszem miastem... Kto żyje opuszcza mieszkania, gdyż pod gołem niebem jest bezpieczniej... Po tych słowach nastąpiła przerwa. Słuchacze byli przekonani, że speaker opuścił gmach rozgłośni, ale on pozostawał przy mikrofonie, a z nim razem trwał odważnie na swem stanowisku cały personel techniczny. Łoskot podziemny, wyraźnie rozróżniany przez radjo powtarzał się coraz częściej, a równolegle z nim rozbrzmiewał w przerwach równy opanowany głos speakera: — Sejsmografy stacji meteorologicznej w Raykjawik — mówił ten głos — zostały zniszczone... maszty naszej rozgłośni chwieją się... mury popękały... W tej chwili rozległ się straszny huk, który zagłuszył dalsze słowa mówcy! Coś jakby się potoczyło, czy runęło, następnie zapanowała cisza. Gruzy radjostacji musiały zasypać speakera! Ale nie! — Po 20 minutach oczekiwania słuchacze Raykjawik usłyszeli znany spokojny głos speakera: — Przerwa nastąpiła z powodu uszkodzenia instalacji — technicy już zdołali dokonać naprawy... Wstrząsy podziemne stają się coraz słabsze. Na szczęście w naszem mieście runęło zaledwie kilka domów. Ofiar w ludziach niema. Wszystkim, którzy wraz ze mną przeżywali trzęsienie ziemi w Raykjawik przesyłam bratnie pozdrowienia! — Radjosłuchacze odetchnęli swobodnie, niejedne ręce złożyły się do oklasku.

):*:(

Budujmy szkoły!

Zrozumienie potrzeby oświaty i kształcenia staje się tak powszechne, ilość dziatwy zgłaszającej się do szkół powszechnych wzrasta z roku na rok tak znacznie, że ani Państwo, ani samorządy nie mogą nadążyć z równoległem w stosunku do rosnących potrzeb dostarczeniem odpowiedniej ilości izb szkolnych, ani z zaopatrzeniem szkół w odpowiednie pomoce naukowe. Powstaje w ten sposób piekąca bolączka społeczna, nietylko bowiem setki tysięcy dzieci pozostaje rok rocznie poza szkołą, zwiększając liczbę analfabetów, ale nadto i te dzieci, które mają szczęście dostać się do szkoły— muszą się uczyć w ciężkich dla młodej istoty warunkach, w salach ciasnych, przepełnionych, niehigjenicznych, niedość oświetlonych. źle umieszczonych i t. d. W tych warunkach doznaje uszczerbku nietylko poziom nauczania, ale także przedewszystkiem zdrowie dziecka.

Dla zapobieżenia temu złu społecznemu zawiązało się w bieżącym roku Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych, którego zadaniem jest, między innemi, zbieranie funduszów na budowę szkół i za opatrywanie ich w pomoce naukowe.

Dla poparcia tej akcji uzyskało Towarzystwo przychylne stanowisko Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek, którzy po obywatelsku doceniając ważność sprawy — zgodzili się na przeznaczenie z kwoty uzyskanej ze sprzedaży podręczników szkolnych 10 groszy od każdego podręcznika na zasilenie funduszów Towarzystwa. W tym celu każdy egzemplarz podręcznika, którego nabycie przyczyni się do wspomożenia Towarzystwa, będzie zaopatrzony w specjalny znaczek Towarzystwa z napisem: *„Złóż grosz na Towarzystwo Popierania Budowy Szkół"*.

Akcja ta wymaga poparcia ze strony społeczeństwa. Niech ani jedno dziecko w Polsce nie otrzyma książki szkolnej bez znaczka Towarzystwa. Przy zakupnie książek szkolnych, wydanych zarówno w b. r. szkolnym, jak i w latach ubiegłych żądajmy od sprzedawców wyraźnie tylko egzemplarzy zaopatrzonych w znaczki Towarzystwa. Brak znaczka na książce nie obniży ceny samej książki, zmniejszy natomiast wpływy na rzecz budowy szkół powszechnych. Wszyscy sprzedawcy książek zostali zaopatrzeni w odpowiednią ilość znaczków.

Zarząd Główny Towarzystwa Popierania Budowy Szkół Powszechnych.

Związek hodowców psów dziś będzie obradował

W poniedziałek, dnia 14 b. m. odbędzie się w restauracji „Redena" w Król. Hucie zebranie członków Związku Hodowców Psów Policyjnych. Początek zebrania wyznaczono na godzinę 20. Ze względu na szereg ważnych spraw, które domagają się szybkiego i dokładnego rozpatrzenia spodziewany jest liczny udział członków.

—(::)—

BBSV—„Unja" (Poznań) 2:0 (1:0)

Zawody w piłkę wodną o wejście do Ligi zakończyły się nieoczekiwanie ustąpieniem Unji przed końcem gry z powodu niezadowolenia z rozstrzygnięć sędziującego zawody p. Schwaena. Ogłoszony w. o. wynik wynosi 5:0. Obie bramki dla BBSV strzelił Rusin. Gra naogół b. słaba.

Ogłoszenia DROBNE

Drobne za słowo 15 gr., poszukujący pracy 5 gr., wolne posady — bezpłatnie dla wszystkich, z wyłączeniem ogł. o poszukiwaniu agentów na prowizję. Abonenci mają prawo do jednego ogłoszenia miesięcznie — bezpłatnie.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.50, zagranicą zł. 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz I łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach Redaktor: Józef Książek P. K. O. Nr. 300.277. Druk. „Prasa Polska" S. A.